

Fiolek_Edward_AW_I_0166

Fiolek_Edward_AW_I_0166_1A [00:00:00]

Edward Fiolek: Proszę Pana, w czterdziest... w 1944 roku, w lecie, w czasie akcji Burza na terenie obwodu dębickiego Armii Krajowej, byłem w trzecim rejonie walki (*niezrozumiałe*). Były, była druga grupa kilku żołnierzy czerwonej armii, którzy też na pewno mieli jakieś zadania. Oni brali udział w różnych akcjach organizowanych przez, powiedzmy przez Armię Krajową. Był nawet taki, była nawet taka sytuacja, że do mnie przydzielono, chyba ze dwóch tych żołnierzy radzieckich, którzy trzeba powiedzieć, że byli bardzo odważni. No, odważni z jednej strony, a z drugiej strony, bez jakiegoś takiego rozeznania niebezpieczeństwa. Po prostu, pamiętam raz, kiedy Niemcy obłożyli nas ogniem artylerii, to oni nie widząc nawet stanowisk bo oni chcieli iść przeciw Niemcom i walczyć z Niemcami. Trzeba było ich na skraju lasu powstrzymać. Już wtedy w zasadzie wyraźnie było widać, że Armia Czerwona, która się powiedzmy do nas zbliżyła... My niestety żadnych wytycznych, co dalej robić, ze strony naszego dowództwa nie było. Bo jak wiadomo, generalnie nie było wytycznych. Ani ze szczebla komendy głównej AK z Warszawy, a również i z, od rządu londyńskiego. Po prostu sprawa była niejasna i poszczególni dowódcy musieli na własną rękę podejmować takie czy inne decyzje. Ponieważ ja pochodziłem z rodziny chłopskiej, to pamiętam, że na taką rozmowę z dowódcą, z Lisem, kiedy mówi - No, co ty się martwisz podchorąży Zawisza? Jak przyjdą Rosjanie, to ty wystąpisz, jako ten dowódca. Bo tobie nic nie zrobią z uwagi na twoje pochodzenie społeczne.

[1A, 00:05:00]

To oczywiście w przyszłości zupełnie nie miało znaczenia, bo do tego nie doszło. Potem, kiedy już Niemcy zbliżyli się bezpośrednio do naszych kompleksów leśnych, trzeba było sprawę jakoś tak załatwić, że oddziały trzeba było rozwiązać, ponieważ znaleźliśmy się pomiędzy właściwie oddziałami radzieckimi i niemieckimi. Niemcy byli zainteresowani, żeby teren absolutnie oczyścić. Lasy przeczesywali, no nie chcąc na swojej linii frontu mieć oddziałów partyzanckich, wrogich oddziałów akowskich. W związku z tym, w miesiącu wrześniu nastąpiła... W sierpniu najpierw, pod koniec sierpnia, potem w miesiącu wrześniu nastąpiła demobilizacja i ludzie rozeszli się do domów. Ci, którzy mieszkali po tej stronie Wisłoki zachodniej a ci, którzy byli po tamtej stronie, no to również musieli tu jakoś się zamelinować. Jeden może taki szczegół, kiedyś bardzo niepopularny, ale dzisiaj oddający chyba prawdę. Dowódcą odcinka frontowego był pułkownik chyba, czy generał Graf, niemiecki. I kuzynka mojej żony, z Armii Krajowej, Żaba, potrafiła się

dogadać z tym generałem. Że w pewnym dniu, na pewnym odcinku frontu zostawi wolne miejsca na przejścia, aby partyzanci mogli spokojnie przejść i rozbroić się. Trzeba powiedzieć, że on słowa dotrzymał. Odwrotnie, niż jak jestem zorientowany, z drugiego rejonu walki, gdzie dowodził Klamra, gdzie były takie dogadania się z oddziałami radzieckimi, żeby przejść. I wtedy, kiedy miały, kiedy oddziały przechodziły na stronę radziecką, armia radziecka podłożyła ogień artyleryjski z karabinów maszynowych. Gdzie (nz) zginęła, a reszta musiała się móc zabrać. Także przejście na tamtą stronę frontu, zostało, no, nie udało się dokonać. Co dalej to po tym lecie 44 roku, jeżeli chodzi o mnie. Partyzanci, żołnierze Armii Krajowej rozlokowali się tak jak powiedziałem, powiedzmy różnie. Kto miał rodziny, to w najbliższych wsiach przy froncie. Kto nie miał rodzin, no to już się ulokował już chcieli być jak najbliżej frontu, aby przeczekać ten front i potem wrócić do swoich rodzin. Ponieważ zachodziła potrzeba tworzenia, właściwie przeorganizowania struktury tego (nz) i placówek i obwodu Armii Krajowej, to zorganizowano od nowa obwód dębicki. W zasadzie tylko była placówka Pilzno-Pocisk. Trochę placówki zapalnika. Jasło jak wiemy, też było w działaniach frontowych. No i z tego obwodu Jasielskiego - Dębickiego, utworzono wspólny inspektorat. Ponieważ Klamra był podinspektorem (nz), poprzedni został inspektorem tego nowego inspektoratu. Naszym dowódcą obwodu został kapitan Obuch, Antoni Walatus. A ja zostałem jego adiutantem. No i ten inspektor nasz, Klamra nawiązał kontakty z inspektoratem tarnowskim. Pamiętam, że ja też tam chyba ze dwa razy byłem w inspektoracie tarnowskim. Chodziło o jakieś środki finansowe na, dla zabezpieczenia, no, przynajmniej minimum życia dla tych ludzi, którzy będąc w partyzantce w lecie. Nie byli bardzo ubrani na zimę. I trzeba było zabezpieczyć im trochę odzieży, no i pieniędzy na przetrwanie. I to się powiedzmy, udało zrobić. Także w miarę możliwości ludzi jakoś powiedzmy, korzystając z gościnności wsi, zabezpieczyli na okres zimy.

[1A, 00:10:00]

I jeżeli chodzi o sprawy, powiedzmy, co dalej. Była ta obawa, co będzie, jak wkroczą wojska radzieckie. Rozeznania jakiegoś szczegółowego nie było, absolutnie. Część ludzi, część partyzantów, która miała kontakty w rodzinie, czy jakieś powiązania z krakowskim okręgiem dalszym, czy powiedzmy jeszcze dalej, to się wyprowadzali i po prostu wyjeżdżali na zachód. Armia radziecka przekroczyła Wisłokę chyba 17 stycznia w 45 roku. Ja osobiście pamiętam takie, taki incydent. A mieszkalem prawie na samej linii frontu, jako adiutant w tym czasie. To komendanta obwodu, to miałem, że tak powiem dosyć dużo do roboty. A ponieważ posiadałem

zaświadczenie od Niemców... Bo Niemcy poprzednio wycofali na linię frontu, do roboty na linii frontu i na tej linii frontu pracowałem przy wykopach, okopach niemieckich. To znaczy, chodziło o rowy łącznikowe pomiędzy wjazdami karabinów maszynowych w miejscowości, na skraju lasu (nz). No, a ponieważ w czasie okupacji, tam byłem lekko ranny w nogę, tą nogę bandażowałem bardzo mocno. I pamiętam taką sytuację, kiedy przyszedł niemiecki lekarz, właściwie do Austria... to Austriak był, na linię frontu i tam leczył tych żołnierzy niemieckich. No to ja go poprosiłem, żeby mi powiedzmy coś dał, jakiś bandaż na nogę. I on to zrobił. I okazało się, że to był student Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Wiedeńskiego, którego, uprosiłem, żeby on jakoś załatwił, żeby mnie z tej linii frontu zabrali. Bo ja tu się do roboty nie bardzo nadaję, z uwagi na to, że jestem ranny w nogę. On miał obawy, ponieważ mówił, że dowódcą tego odcinka frontu jest kapitan i to jest Prusak i będzie ta sprawa trudna. No, ale go przekonałem, że przecież on, jako lekarz, co może, powiedzieć, że ja się nie nadaję. Że jak wyleczę, to mogę potem przyjść. No i on sprawę postawił u tego kapitana. W związku z tym, zostałem zwolniony z linii frontu. I po tym nowym zaświadczeniu takie *bezeugung*, że jestem zwolniony na okres kilku, chyba sześciu tygodni z spraw frontowych. Pamiętam, że jak się wycofywałem, wychodziliśmy z tej ósemki, to odprowadzali mnie poza linię frontu, to widziałem niepochowane ciała. Trupy partyzantów, jeszcze z rejonu walki, którzy tam leżeli. Byli również w czarnych koszulach z, ze spadochronów angielskich a ja miałem też czarna koszulę. I pamiętam, że w jeden z tych oficerów niemieckich to mówił, że ty jesteś też partyzant bo, ty masz taką czarną koszulę. Ale jakichś powiedzmy szykan, nienawiści ze strony tych, powiedzmy tych Niemców, z którymi ja się zetknąłem, to po prostu nie było. Pamiętam tylko taką wypowiedź jednego z podoficerów niemieckich, który mnie się pytał... Ponieważ kiedyś znałem dosyć dobrze język niemiecki: *Kogo Polacy bardziej nienawidzą, czy Gestapo, czy SS?* No i ja się określiłem, że Gestapo. A on mówi: *No słusznie, bo ja jestem z SS.* A ponieważ iluś tam, nie chciałem czegoś robić, to mnie wysłali na inne fronty. A Gestapo to my też się boimy. Także ten okres bezpośredniego działania na linii frontu, no, ja nie wspominam, jakoś powiedzmy nastawionych wrogo przez, powiedzmy, przez żandarmerię niemiecką, czy później przez samych Niemców. Pamiętam nawet, że trzeba było wydawać te karty dla ludzi, żeby zabezpieczyć dla nich, że tak powiem prawidłowe zamieszkania na tych terenach. I też ja legalizowałem te karty. Ja pamiętam, że żandarmeria raz przyszła i ledwo zdążyłem taką kartę schować pod obrus i położyć na tym bochenek chleba. Kiedy im się wydawałem podejrzany, wydawałem podejrzany i jakoś powiedzmy, to wszystko przeszło. No, prawdopodobnie to było więcej szczęścia niż powiedzmy,

niż rozumu nawet.

[1A, 00:15:00]

Ale wracamy do tej, do tego 17 stycznia. Pamiętam takiego nauczyciela ze wsi Bielawy, który mnie znał. Jak zobaczyliśmy gdzieś w porze przedpołudniowej, może godzina 11:00, kiedy od Wisłoki szedł batalion wojsk radzieckich. I do mnie mówi: *Wie Pan, co? Chodźmy, przywitamy tych żołnierzy radzieckich.* Podeszliśmy i rzeczywiście, dowodził major tym batalionem. Szli pieszo, no nie było jakichś tam powiedzmy specjalnych słów zachwyty z ich kroczenia, (nz) raczej takie oczekiwanie. No, ale przywitałem się z tym majorem, no i oni pomaszerowali dalej. Co dalej, jeżeli chodzi o kontakt, o działalność Armii Krajowej. No, jak wiadomo, 19 stycznia została Armia Krajowa rozwiązana rozkazem generała Okulickiego. Znaczący, ten rozkaz dotarł do nas o wiele powiedzmy, później. Ja wtedy jeszcze, wtedy w styczniu zostałem komendantem placówki Pilzno. Potem miałem kontakty... A kapitan Obuch też nadal był komendantem obwodu. I miałem z nim kontakt aż do, chyba do maja, kiedy próbowałem się zapisać na studia, na uniwersytet krakowski, na wydział leśny. Tego wydziału leśnego akurat w tym czasie nie było, miał być dopiero później otwarty. I w lipcu albo w sierpniu przenieśliśmy się na teren Dolnego Śląska. Już właściwie, to z takiego powiedzmy, stanowiska szefa, prezesa obwodu dębickiego, organizacji (nz), która była kolejną organizacją, po rozwiązaniu Armii Krajowej. Jak wiadomo, 15 września w 45 roku została utworzona organizacja Wolność i Niepodległość. No i ja już wtedy byłem na terenie Wrocławia. No i te kontakty z naszymi dowódcami AK zostały tutaj dosyć szybko (nz) nawiązane. Kapitan Marszałek był na terenie Wrocławia, major Rozwanowicz też pewnie jakoś kontaktował się. Chociaż on był trochę w Zabrze, bo (nz).

JP: Wrocław wtedy podlegał, któremu obszarowi?

RF: Wrocław podlegał zachodniemu obszarowi Armii Krajowej. Bo tam były chyba, o ile pamiętam, trzy obszary. Obszar centralny, obszar południowy i obszar zachodni. (nz) przez cały tutaj Wrocław i w zasadzie aż po wybrzeże Bałtyku, po Szczecin włącznie. Tak, więc po tym, to już chyba było gdzieś na początku 47 roku, po wyjściu moim. Może to jeszcze, może to już w szóstym, zaproponowano mi taki, powiedzmy rodzaj organizatora komórki młodzieżowej przy zachodnim obszarze WiN. To była dosyć, powiedzmy, no... Praca polegała głównie na odtwarzaniu kontaktów z ludźmi, którzy albo byli w AK, bądź sympatyzowali z AK. Ale głównie z tymi, którzy byli w AK.

JP: To znaczy, po Pana wyjściu z więzienia?

RF: Po pierwszym wyjściu z więzienia, to znaczy po tym aresztowaniu na okres wyborów wtedy, stycznia 47 roku.

JP: Aha. Ale taki, w takim razie, jak wyglądała ta ewentualna działalność w 45, 46 roku?

RF: W 45 roku tutaj, na terenie Dolnego Śląska, jeżeli chodzi o mnie, to ja jakiejś powiedzmy działalności nie przejawiałem. Bo dopiero uaktywnienie tej działalności, to znaczy, nie aż na tak szeroką miarę, ale w każdym razie zaangażowanie się nastąpiło wtedy, kiedy komendantem... Kiedy (nz) komendy WiN-u został major, właściwie podpułkownik nawet, major Łukasz Ciepliński, były inspektor Armii Krajowej, rzeszowski inspektor Armii Krajowej, pseudonim Pułk. On później w okresie działalności WiN-u nosił pseudonim. Wtedy była, było takie zalecenie, żeby nosiło się pseudonimy imienne. Już nie pamiętam, jaki on miał pseudonim. Wiem, że ja miałem pseudonim Grzegorz.

[1A, 00:20:00]

Taki sobie przyjąłem pseudonim.

JP: Ale to w tym 45 roku, czy istniała na przykład, czy organizowano jakąś formę samopomocy dla żołnierzy AK, to był (nz)?

RF: Nie. Tutaj chyba... Ja się z taką samopomocą nie zetknąłem. W ogóle muszę powiedzieć, że się z działalnością tutaj organizacji tych kontynuujących działalność Armii Krajowej, nie zetknąłem. Z uwagi na to, że ci moi dowódcy, to oni się w pierwszej, w pierwszym etapie ulokowali na Górnym Śląsku. Myślę, że z uwagi na to, że tam właśnie był Łukasz Ciepliński, mieszkał w Zabrze. Bo potem jak wiemy, kiedy te kolejne zarządy WiN-u zostały aresztowane, ujawniane, no, (nz) Rzepecki a potem, jak on się nazywał... trzecia komenda WiN-u (później zostali aresztowani. Już nie pamiętam nazwisk w tej chwili, uciekło mi.

JP: Kwieciński chyba, czy...

RF: Kwieciński to był pierwszy powiedzmy tam, czy drugi prezes. A on był bardzo krótko, (nz).

JP: Dwa miesiące.

RF: Tak, czy dwa miesiące. Natomiast, Niepokólczycki.

JP: Niepokólczycki.

RF: Niepokólczycki, tak. No, jak zostali aresztowani, to wówczas przejął tę profesurę zarządu WiN-u IV Komendy, przejął Ciepliński. No, ponieważ tak jak powiedziałem, Nazarowicz był, Nazarowicz za okresu okupacji pseudonim Klamra był zaangażowany. I on był szefem zachodniego obszaru WiN-u i równocześnie był zastępcą prezesa IV komendy WiN-u. To wtedy

się tutaj ta, powiedzmy to, ta działalność WiN-u na terenie Wrocławia, Dolnego Śląska, się powiedzmy uaktywniła. I w zasadzie nasza działalność, moja, powiedzmy moje kontakty (nz) nawet sięgały do... W Szczecinie byłem raz po kontakcie na terenie byłego, a obecnego województwa (nz) też, także. Wychwytywaliśmy tych ludzi, którzy byli w Armii Krajowej. Ponieważ jak wiadomo, organizacja WiN była organizacją kadrową i miała za zadanie przetrwanie tego okresu. Ponieważ sytuacja była politycznie, wojskowo niepewna, były takie mniemania, że nastąpi w grudniu konflikt pomiędzy Związkiem Radzieckim a zachodem. No i wówczas ta organizacja, która powiedzmy w tym okresie przetrwa, potem się uaktywni. I rozpocznie działalność na większą skalę, na zapleczu frontu, na zapleczu radzieckim. No, potem, kiedy się ta sprawa zaczęła jakoś trochę może powiedzmy inaczej przekształcać politycznie, to zostaliśmy aresztowani. I w zasadzie sprawa się powiedzmy skończyła w więzieniu.

JP: A jeżeli chodzi o to pierwsze aresztowanie. Czy to było związane w jakiś sposób z (nz)?

RF: Pierwsze aresztowanie moje to było związane ściśle tylko z członkiem gazowym (nz) które miały (nz) 19 stycznia, jak wiadomo. A 16, 17 stycznia aresztowali mnóstwo ludzi, między innymi mnie też. Potem u nas była amnestia. Ja z tej amnestii skorzystałem. Siedziałem chyba dwa, czy trzy tygodnie. I wyszedłem i w zasadzie...

JP: A w PSL-u jaką, Pan sprawował jakąś funkcję?

RF: Nie. Ja byłem studentem,

JP: Aha.

RF: (nz) w organizacji z PSL-u. Z tym, że legitymację PSL-owską zabrano mi, jako dowód przestępstwa. I w zasadzie do dzisiejszego dnia tej legitymacji mi nie oddano nawet. Miałem zamiar napisać do tego, do jeszcze, do Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych jak był jeszcze, żeby mi oddali. No, ale to nie jest powiedzmy aż takie, powiedzmy ważne.

JP: Czyli to było związane tylko z tym?

RF: Tylko to.

JP: (nz)

RF: Ja myślę, że tylko dlatego, że tutaj... Ale oni już tutaj Urząd Bezpieczeństwa był w pełni zorientowany, że tu organizacja polityczna typu WiN istnieje. Dlatego, że pokazywano mi w czasie przesłuchania różne broszury. Zresztą ja te broszury znałem, bo już wtedy powiedzmy pracowałem w WiN-e. I ich treść i powiedzmy forma, ich kształt...

[1A, 00:25:00]

JP: Czyli docierały broszury jeszcze w tym czasie?

RF: A no były, to były organizacje.

JP: Ale czy na przykład pismo Wolność docierało wtedy? Ponieważ o ile wiem, w Jeleniej Górze było wydawane, bo...

RF: Być może, że była Wolność. No, bo przecież był Orzeł Biały, z zachodu tutaj docierał no i szereg różnych... No, dzisiaj to, powiedzmy już nie pamiętam nazw tych broszur i tych powiedzmy podziemnych ulotek i podziemnych pism. Dlatego, że to (nz). Ponieważ jeszcze jak mnie aresztowano, to ja miałem mego, tam w moim domu rodzinnym, to było trochę tych ulotek. Ojciec to wszystko spalił, ponieważ się liczył z tym, że przyjdą i mogą mnie powiedzmy (nz). Ale tu jest taka prawda, że jak mnie, jak przyszedł front, to mnie szukało... I tak, UB z Dębicy i Rzeszowa, i UB z Jasła przyjeżdżali. No, mnie się udało wywinąć. A jako taką ciekawostkę, to mogę opowiedzieć następującą rzecz. Mianowicie, kiedy było odsłonięcie, kiedy było, jak odsłonięcie... Nie odsłonięcie, tylko, nie poświęcenie... Ale w każdym razie został ufundowany sztandar ZBoWiD-u w placówce Pilzno i na tę okoliczność było takie, rodzaj przyjęcia. Na tym przyjęciu spotkałem się z... Ponieważ tam występowałem słownie, na tym przyjęciu spotkałem się z jednym panem, który w pewnym momencie do mnie przyszedł i mówi do mnie, że, mówi: *Proszę Pana, wygląda na to, że Pan powiedzmy jakoś ma wielkie możliwości.* Chociaż takich możliwości nie miałem. - *To czy była by możliwość, żebym ja dostał jakieś odznaczenie?* Ja się go pytam: *Ale, za co?* A on mówi: *Bo ja w 45 roku byłem kierowcą w Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa w Rzeszowie, w 45, szóstym i siódmym roku i ja przyjeżdżałem...* A nazwiska mojego akurat nie usłyszał, bo tam akurat nie było powiedziane. - Bo ja przyjeżdżałem do Wrocławia w styczniu, w 48 roku aresztować, kiedy UB przyjechało, aresztować tam niejakiego Pana Fiołka. I okazało się, że jak przyjechaliśmy, to on już był aresztowany przez Urząd Bezpieczeństwa we Wrocławiu i siedział. Więc ma Pan tutaj dowód, powiedzmy, jak mimo wszystko niewiele zaufania pomiędzy poszczególnymi wojewódzkimi urzędami bezpieczeństwa... Może to nie chodziło o zaufanie, tylko chodziło o rywalizację. Każdy z nich chciał mieć jak najwięcej powiedzmy (nz). Jak najwięcej mieć na koncie ludzi aresztowanych, żeby później zbierać te odznaczenia. I chwalić się, że oni są tacy aktywni w tłumieniu patriotycznych działań różnych powiedzmy organizacji i poszczególnych osób indywidualnych. Jak sprawa aresztowania. Ja jak zostałem aresztowany, w czterdziestym, 13 grudnia, a więc...

JP: To już to drugie aresztowanie, tak?

RF: To drugie, to jest jutro, jutro będzie rocznica, 43 rocznica mojego aresztowania.

JP: Ale bym wrócił, jeżeli można jeszcze. Po tym pierwszym aresztowaniu, kiedy Pan wyszedł, powiedział Pan, że już wtedy, kiedy został Ciekliński czwartym prezesem IV Komedy, to już tutaj ta działalność się w pewnym stopniu rozszerzyła.

RF: Się uaktywniła. Tu już się powiedzmy wtedy, Rozwadowicz Klamra, Adam Rozwadowicz tutaj powiedzmy działał. (nz) Marszałek był, został komendantem, znaczy prezesem dolnośląskiego okręgu WiN. Później nawet chyba krótko przed aresztowaniem, to nawet prezesem zachodniego obszaru. Wtedy, kiedy Nazarowicz jak powiedziałem, został zastępcą prezesa zarządu.

JP: I (nz)?

RF: No i tu się powołało, tu było... To w zasadzie, to było mnóstwo ludzi z Armii Krajowej, z Obwodu Dębica i z Inspektoratu Rzeszów. Ja tutaj sam, swoich podkomendnych ściągnąłem, kiedy w 45 roku przyjechałem na teren powiedzmy Pilzna, do rodziców. To dowiedziałem się, że niektórzy moi podkomendni, którzy nie wyjechali na zachód, to no, nawet się zaangażowali... Mając w posiadaniu broń, to broń powiedzmy, w pistolety maszynowe zaangażowały się w takie trochę sprawy rabunkowe. Wtedy, ja ich, tutaj ściągnąłem do Wrocławia.

[1A, 00:30:00]

Już dzisiaj większość z nich to nie żyje. I tu była, (nz) powiedzmy różne funkcje... No, teraz tak (nz). Jednym z nich na przykład był kierowca rektora uniwersytetu, Kuczyńskiego. Drugi był kierowcą dyrektora biblioteki uniwersyteckiej i powiedzmy jeszcze tam, inni. Także swoim ludźmi to wtedy ja po, to tam gdzie można było, to załatwiłem im pracę. No a przy tym były dobre informacje od instytucji, z których oni pracowali, to tych informacji udzielali. Co było...

JP: Czy te informacje były w jakiś sposób zbierane na przykład?

RF: Te informacje, to znaczy. Informacje były zbierane, tylko trzeba sobie powiedzieć uczciwie, czego te informacje dotyczyły, jakie miały cel. Informacje to były zbierane pod tym kątem, pod kątem rozeznania, co ludzie myślą w tej sytuacji. Jakie nastawienie jest ludzi w stosunku do rządu warszawskiego. Tego powiedzmy, który absolutnie realizował wytyczne polityki Związku Radzieckiego. Jakie nastawienie do wojsk radzieckich, których tutaj na Dolnym Śląsku przecież było mnóstwo i jeszcze dzisiaj są. Ale wtedy było ich dużo więcej. Wiemy, że wychodziła prasa radziec... prasa w języku polskim. Pamiętam taką, taki Dziennik wychodził wojsk radzieckich dla ludności polskiej, nazywał się "Wolność". Gdzie tam były opisywane różne powiedzmy jakieś

takie rzeczy, no, albo budzące śmiech, o Leninie, o Stalinie. Jak Lenin wędrował poprzez jezioro Ładoga i wielkie powiedzmy jego ślady na śniegu (nz) do śladów olbrzyma. I wszystkie drzewa i wszystkie powiedzmy, wszystkie drzewa i wszystkie zwierzęta powtarzały jedno wielkie słowo: "Lenin". Takie artykuły w tej prasie radzieckiej były. No, ludzie to oczywiście odbierali z dużym humorem, ale trzeba powiedzieć, jaka była ewentualność, jakie, jaki był poziom tych dziennikarzy polskich, którzy pracowali w redakcji. Bo to byli dziennikarze polscy, którzy pracowali w redakcji pisma wojsk radzieckich, pisma dla ludności polskiej. To pismo jeszcze się ukazało przed tym, zanim się ukazał Pionier. Czyli Rosjanie byli tutaj wcześniej ze swoim pismem. Od razu, w 45 roku bezpośrednio to, po kapitulacji Ministra oni to pismo wydawali. Potem się ukazał jam mówiłem ukazał się Pionier, później jeszcze Słowo Polskie, które do dzisiejszego dnia się ukazuje.

JP: I te informacje były zbierane i przekazywane w jakiś sposób, tak? Do komendy, do...

RF: Te informacje były przekazywane do, no do, poprzez oddziały okręgu, obszaru, do Warszawy. No i tam odpowiednio powiedzmy, jakoś tak prawdopodobnie redagowane, szły na zachód. Ponieważ ten rząd polski nagminnie był zainteresowany, żeby śledzić powiedzmy jakoś zapatrywanie ludzi i spojrzenia na sytuację. To było powiedzmy, bardzo ważne. Ludzie, jaka była, jaka się wyławiała sytuacja, jakie, jak ludzie patrzyli na to, na tą sytuację, jaka była w Polsce. Na ten powiedzmy rząd Bieruta, Gomułki. Każdy chciał jakoś przeżyć. Ludzie mieli wojny dość. Ale, coraz więcej było takich rodzin, których dziś jakby dalsi krewni czy znajomi, to byli aresztowani i powiedzmy siedzieli w więzieniach. No, w więzieniu (nz), ale w celach, gdzie był jeden i w celach tak zwanych pojedynkach, siedziało się po pięć, sześć osób. A w celach dwójkach siedziało się po 11, po 15 osób. Kiedy się kładło spać, to trzeba było powiedzmy na komendę się odwracać na bok, bo inaczej nie można było w ogóle się położyć. Także takie powiedzmy było, nasilenie aresztowań, takie zagęszczenie w celach więziennych. Ja to mówię, nie bardzo uporządkowane. Ale samo aresztowanie, pierwsze aresztowanie (nz) w nocy, to pierwszy raz, to przyjechały dwa samochody z tymi cywilnymi ubekami.

JP: Jeden, ja przepraszam, bo ja chciałem przejść do aresztowania.

[1A, 00:35:00]

Tylko ja chciałbym się jeszcze trochę dowiedzieć o tej działalności. Pan wspominał coś, że jeździł do Szczecina, że tam nawiązywano jakieś kontakty. Czy to była próba właśnie znajdowania żołnierzy, członków, żołnierzy AK i próba budowania jakiś...

RF: (nz) Jaki cel był. Cel był jeden, cel był, można (nz). Raz, że chodziło o to, żeby utrzymać w

dalszym ciągu kontakty z byłymi żołnierzami, czy głównie to z oficerami Armii Krajowej. No, bo jak już Panu powiedziałem, WiN była organizacją kadrową. Chodziło o przygotowanie kadry, to znaczy o, gotowość kadry na wypadek ewentualnych zmian, które by nastąpiły w Polsce. No, żeby można było od razu uruchomić i sprawy administracji no i ewentualnie sprawy nawet oddziałów wojskowych, gdyby były potrzebne.

JP: (nz)?

RF: A to takich, takie wtedy, taka sytuacja była w kraju, taki był wymóg. Ja przypominam sobie taką rzecz. Że jak jeszcze w 45 roku, jak się robiło zeznanie o przyjęciu na Wydział Leśny Uniwersytetu Jagiellońskiego, który jako akurat wtedy ten wydział leśny miał trochę, miał zawieszony. To mój dowódca, kapitan Waratus, kapitan Obuch, który notabene był z BH. Ale potem po sfuzjowaniu BH z Armią Krajową, to został najpierw zastępcą komendanta obwodu, a potem był komendantem obwodu. Wtedy, kiedy kapitan Marszałek wyjechał na Śląsk a major Rozwadowicz też wyjechał potem na zachód. I był zaangażowany w ten, w wyżej w organizacji WiN-u To powiedział do mnie: *Po, co Panu pójść na studia, jak to się niedługo zacznie wojna. Wojna się z moskalami, wojna się skończy, to pójdzie Pan, będzie mógł sobie spokojnie pójść na studia.* Później próbowałem, spróbowałem się zaangażować na studia na Politechnikę Gliwicką. I przypominam sobie, że jeden z wojskowych też mnie powiedział w ten sposób, a była tak zwana, staż akademicka. Ta staż akademicka zabezpieczała obiekty Politechniki Gliwickiej. I równocześnie ci, powiedzmy, ci żołnierze straży akademickiej, mieli pierwszeństwo w dostaniu się na studia. I no, w sprawach materialnych mieli pierwszeństwo, czyli powiedzmy w utrzymaniu się, w stołówce i tak dalej. I byłem u rektora politechniki, on się nazywał chyba Kuczyński, tak mi się wydaje. Pierwszy rektor w odróżnieniu od Kłuczyńskiego, rektora Uniwersytetu Politechniki we Wrocławiu, nazywał się Kuczyński. I jak mu powiedziałem, że jestem z AK, to akurat trafiłem na takiego, który był członkiem PPR-u i był w stosunku do AK negatywnie ustosunkowany. I powiedział wręcz, że on akowców u siebie w straży akademickiej nie chce. Także, no to jeszcze jakiś taki jeden szczegół, który może daje rozeznanie. Że ta sytuacja mentalności ludzi, myślenie ludzi, ustosunkowania się do władzy ludowej, do organizacji tych podziemnych, które istniały, no niby była jednolita. Aczkolwiek sympatia, generalnie sympatia była jeszcze po stronie tych żołnierzy, tych powiedzmy były członków Armii Krajowej. Czyli po stronie organizacji niepodległościowych. Ale to były, jak powiedziałem, sprawy życiowe zaczynały nabierać powiedzmy jakiegoś, coraz większego znaczenia. No, ta orientacja, czy powiedzmy na kolanach,

ale dziś powiedzmy do pracy, powiedzmy do kariery. Czy na stojąco, ale do Polski niepodległej. Nie była wtedy jeszcze taka jednolita jak to powiedzmy się tam powiedzmy może wydawać. Byli i tacy i tacy.

JP: Rozumiem. A czy w tym czasie, w czasie tej Pana działalności we Wrocławiu, czy istniały jakieś komórki na przykład legalizujące dokumenty? Typu zmiana dokumentów, jeżeli ktoś przyjeżdżał tutaj?

RF: Tak, oczywiście proszę Pana. Raz a potem drugi, mieliśmy dojścia do powiedzmy, różnych ludzi. Ja na przykład miałem dojście do burmistrza z Oleśnicy, który też był akowcem. Te dokumenty, które potrzebne były z jednej strony, do, dla zabezpieczenia... To w 45 roku, nie na początku zaraz...

[1A, 00:40:00]

Bo jak Pan wie, roczniki, już nie pamiętam, jakie, ale chyba do 25, albo do 24, to co od 1916 były objęte, że tak powiem, poborem do wojska. Kto nie miał zaświadczenia, że się powiedzmy do, zwolniony z wojska, to miał poważne obawy, że może być aresztowany. I do wojska go siłą wcielano. Aczkolwiek żołnierze Armii Krajowej, jak wstępowali do wojska, to byli oficerami, nie ujawniali się. Byli i tacy (nz). Mój dowódca kompanii, mieszka teraz, nadal mieszka w Bystrzycy, Kruk Miętus, to on poszedł swoim, ze swoim bratem do wojska. No i byli kilka tygodni w 45 roku i tylko mieszkali na terenie koszar. Nawet ich wtedy nie umundurowali. Sam mi to opowiadał, że jak jakieś tam major, taki powiedzmy typowy sowieta przyszedł i zaczął im tam urągać, to się wkurzył na niego i z, dali mu wycisk i wtedy zwiali. Bo im się udało zwać z koszar. I potem się ukrywali pod innymi nazwiskami. Także, no były takie próby, że pol... że akowcy chcieli walczyć z bronią w rękę w dalszym ciągu do, aż do zakończenia wojny. Ale to powiedzmy, nie zawsze wychodziło. Bo jak wiemy, jeżeli się powiedzmy wydała sprawa, że ktoś był żołnierzem Armii Krajowej, to w najlepszym wypadku, powiedzmy zos... był aresztowany, a w najgorszym, to był aresztowany i rozstrzeliwany. Była taka przecież wersja, może ona nie w pełni odpowiada w prawdzie, że za lubelskim jak wojska radzieckie wkroczyły i wojska generała Berlinga. Za zabitego żołnierza Armii Krajowej, to powiedzmy, to tego żołnierza, czy oficera KBW, to czekało odznaczenie, a za, przepraszam. Za zabitego żołnierza czekał go awans, a za żywego, czekało go tylko odznaczenie. Także to, co dzisiaj się mówi, że około 20 tysięcy ludzi zostało zgładzonych w okresie 44-45 rok, to głównie żołnierze Armii Krajowej. Ale nie tylko, bo przecież nie wszyscy byli. To prawdopodobnie nie bardzo, niedaleko odbiega od prawdy. Jeżeli chodzi o samo

aresztowanie, Pan się pytał. No, to wie Pan, tak jak jednak to w aparacie bezpieczeństwa pracowało mnóstwo ludzi. Bo najlepszy dowód, że oni sobie mogli pozwolić... Jak mnie aresztowali pierwszy raz, co przyjechałem, przyjechali dwoma samochodami w (nz), w tym, i aresztowali. Drugi raz jak mnie aresztowali, to też przyjechali dwoma samochodami. Pod, tam dom.

JP: I ile osób?

RF: No, chyba z ośmiu, obstawiony był dom.

JP: To tylko byli, to tylko było UB, czy też...

RF: Tylko UB, tylko cywilni.

JP: Tylko cywilni. Nie było tam na przykład kogoś z NKWD, Rosjanina jakiegoś?

RF: Ale... Chyba nie. To znaczy, już potem w trakcie śledzenia, to pamiętam, że (nz) prokuratorem okręgowego, prokuratorem okręgu wojskowego był taki pułkownik Lachowicz. To był, nie wiem, czy to był Rosjanin, czy to był Polak. Ale w każdym razie, po polsku mówił z dużym akcentem rosyjskim.

JP: Jachowicz?

RF: Lachowicz.

JP: Lachowicz?

RF: Lachowicz. Przypominam sobie, że jak byłem aresztowany, siedziałem na pojedynce. Jego tam oprowadzali po urzędzie bezpieczeństwa, to wszedł do celi. No i widocznie mu tam wcześniej mówiono, kto to jest, albo jak się nazywa. To wszedł do celi i mówi: *No, Fiolek i jak się wam siedzi?* Ja mówię, że: *W ogóle się nie siedzi, bo nie ma, na czym.* Dlatego że, to była mała cela, to ta prycza była podnoszona. Taka rama żelazna, zamykana na hak, na ścianę i nie było w ogóle, na czym usiąść. Trzeba byłoby na cemencie siedzieć. No to on mówi: *Wy macie humor, dobrze wam tutaj jest.* Ale po jakimś czasie, jak zrobił obchód, oddziałowy otworzył cele i mi dał taboret. Także taki gest nawet pułkownik.. Chyba to był jednak pułkownik, to znaczy. Przypuszczam, że to był spolszczony, zsowietyzowany Polak, pułkownik Lachowicz.

JP: A jeżeli chodzi już o samo aresztowanie. To, z czym one było związane? Znaczący, jakimi dysponowali dowodami?

RF: Aresztowanie to było, jak ja się później dowiedziałem już, zorientowałem. Znaczący, nie tyle zorientowałem, bo nawet widziałem to po latach.

[1A, 00:45:00]

Wtedy, kiedy wystąpiłem o zatarcie skazania. I tak się złożyło, że kierownikiem tej kancelarii

sądowej we Wrocławiu był jakiś wschodniak, jedna z koleżanek mojej żony poradziła mnie ona prawnikiem i mówi: *Sluchaj, ty próbuj. Jak pójdziesz tam, złożysz to podanie o zatarcie skazania, to porozmawiaj z nim, bo to jest porządny człowiek. No to może coś się dowiesz.* Jak ja składałem, to on wyciągnął dwie takie, te nasze akta, dwie takie grube, bardzo grube segregatory. I ja wtedy się go zapytałem, mówię: *Proszę Pana, czy ja bym sobie mógł przejrzeć te akta?* To, to on mówi: *Wie Pan, proszę bardzo. Jeszcze ma Pan szczęście, bo jeszcze żeśmy tych akt nie odesłali do Okręgowego Sądu Wojskowego.* Bo stamtąd oni poprosili na okres, żeby sprawdzić, co na karcie skazane. Bo już wtedy to leżało w kompetencji sądów wojewódzkich a nie sądu wojskowego. No to dał mi te dwie teczki i ja usiadłem po drugiej stronie pokoju. Z tym, że plecami do, jeszcze były dwie Panie. I do tego kierownika, i zacząłem te akta przeglądać. I z tych akt, wyraźnie się zorientowałem, że zostałem aresztowany na podstawie... Pełnej informacji to nie tylko ja, bo ja byłem 13 grudnia aresztowany, a informacja była z 10 grudnia. Mojego zresztą kolegi, który był w czasie okupacji adiutantem komendanta Obwodu Klamry.

[00:00:00] Fiolek_Ryszard_AW_I_0166_1B

RF: I proszę Pana przeglądałem, tak przeglądając te akta, to znalazłem tą informację o działalności (nz) na Dolnym Śląsku, napisaną przez mego kolegę, byłego komendanta obwodu Armii Krajowej, Klamry. I późniejszego, no późniejszy prawej ręki Klamry, już, jako działacza WiN-u. Mój kolega się nazywał Bronisław Pietrucha, a nosił pseudonim, no, uciekło mi to, uciekł mi ten pseudonim. I okazuje się, że on napisał. Do dzisiejszego dnia oczywiście nie wiem, czy on był, w jakim momencie on byłby został agentem Urzędu Bezpieczeństwa. Kiedy później, po latach spotkałem go na rozprawie, o której trzeba będzie może więcej powiedzieć, ale to później. Na rozprawie niejakiego powiedzmy Pęka, Franciszka Szaro, któremu to, on był też tutaj w czołówce działaczy WiN-u na Dolnym Śląsku, ale któremu udało się w momencie aresztowania, zwać. Mieszkał na Kowalach. Mieszkał w takich, mieszkał tam, u znajomych, w takim, powiedzmy w takiej części domu, który był... No, piętrowy dom, ale w kompleksie razem powiązany z takim, z (nz) jakby, powiedzmy jakby powiązane. Ponieważ UB otoczyło dom tylko od frontu, a więc on wyskoczył przez okno ze swoim kolegą Kubikiem i zwiali. I ukrywali się do roku 56, do tej amnestii w 56 roku. Potem zrobili im rozprawę. I na tej rozprawie między innymi Sąd pościagał wszystkich tych ludzi, których, którzy go znali. Między innymi mnie też, jako na (nz). Mieszkałem wtedy na wsi, przyjechałem zeznawać w charakterze świadka. Oczywiście to były już inne (nz) bo oni dostali po sześć lat. A osiem lat się ukrywali no i wyszli na wolność. Ale wtedy spotkałem tego Pietruchę i

pytałem się go: *Jak to się stało Bronek, że ty nie jesteś...* Miał pseudonim Szyszka, - że ty nie byłeś aresztowany A on mówi: *Że mnie się udało jakoś ukryć i mieszkalem na wsi. I nawet chodziłem na kurs dla analfabetów. No i tak przeżyłem.* Okazuje się, że to wszystko jest, to była nieprawda. Bo, dlatego jak mówiłem, że jego pełne zeznania na temat: gdzie, kto powiedzmy pracuje i Klamra i Marszałek powiedzmy, i ja jeszcze. I to było wszystko w tej całej teczce. Która, przypuszczam, to było kilka stron jego pisma...

JP: A od kiedy te informacje były?

RF: Od kiedy? To wymagane te były informacje z 10 grudnia.

JP: Z 10 grudnia.

RF: Wtedy on napisał, jako te stare. I on nie był nigdy aresztowany. Przypominam sobie, że jak potem już dowiedziałem się, że on jest głównym księgowym w tym w GS-e w Cieszkowie, w powiecie (nz) to jakoś jak służbowo byłem na tym terenie, no to wstąpiłem i rozmawiałem z nim. A już wtedy wiedziałem o tym jego zeznaniu. To już było po tym fakcie, jak ja czytałem w Sądzie te akta i jego informacje o WiN-ie. No i on mi potwierdził to, nadal, że on był tym, człowiekiem, który tu się ukrywał na Dolnym Śląsku.

[1B, 00:05:00]

I zrobił kurs szkoły podstawowej, tam alfabetu. I ponieważ wcześniej jeszcze powiedział mi, że jest chory, to muszę powiedzieć, czego dzisiaj żałuję. Że jakoś nie miałem sumienia, może niewłaściwie podszedłem, żeby mu powiedzieć, że to jest wszystko kłamstwo, że to jest nieprawda. Że ja doskonale wiem, że on był draniem.

JP: A on już nie żyje?

RF: Nie, żyje jeszcze.

JP: Żyje jeszcze, tak?

RF: Żyje, można by z nim zrobić wywiad w Krotoszynie. Pobudował willę, przeniósł się do Krotoszyna i żyje w Krotoszynie. Nazywał się, nazywa się Bronisław Pietrucha. No wie Pan, ja myślę, że można by było do niego się udać. Dlaczego. Dlatego że on, jeżeli chodzi o działalność WiN na Dolnym Śląsku, i nie tylko, to on ma pewne informacje. Co on z tego poda, to nie wiem. W każdym razie, on się, nasze spotkania różne partyzanckie, które tam się organizuje w powiecie dębickim, on nigdy nie przyjeżdża, absolutnie. Ale żyje i mieszka w Krotoszynie, bo wybudował tam dom. Adresu to powiedzmy ja jego w tej chwili nie mam. Ale jego adres zamieszkania ma, na pewno ma Pan Nazarewicz. Także gdyby Pan chciał, nie wiedząc powiedzmy, nie ujawniając

zupełnie tego, co ja Panu powiedziałem. Tylko w ten sposób się powiedzmy próbować z nim skontaktować, że tam wy zbieracie informacje o działalności WiN na Dolnym Śląsku, a wiecie, że on był. Skąd, to by trzeba było, jaką... Skąd wiecie, to by trzeba było jakąś tam powiedzmy... No można powiedzieć, że od Nazarowicza, tylko nie wiem, czy Nazarowicz się do tego powiedzmy przyzna. Ale chyba tak, bo on jest z nim w kontakcie.

JP: No to najwyżej (nz).

RF: No, ale to jest sprawa powiedzmy no może nie na nagrywanie, to na tylko... I wiem, 12 grudnia został aresztowany major Nazarowicz razem z kapitanem Marszałkiem. No, a potem to już, że tak powiem, poszedł sznurek. Ja miałem konfrontację bezpośrednio, jak mnie w nocy przywieźli na Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa, to...

JP: Pan był aresztowany tutaj, we Wrocławiu?

RF: We Wrocławiu, tak,.

JP: I przywieźli Pana na...

RF: Przywieźli mnie na, Wojewódzki Urząd bezpieczeństwa, na (nz). To ten budynek obecnie Komendy Wojewódzkiej Policji, co się Niemcy nazywali (nz). To była, to było prezydium policji na Dolny Śląsk. Przy ulicy Podwale.

JP: Podwale?

RF: Tak. No i tam jak mnie przywieźli, to jakoś tam chwilę, może godzinę...

JP: Rewizja była w domu, tak?

RF: Proszę?

JP: Przeprowadzali?

RF: Tak, rewizja była szczegółowa, oczywiście no szukali broni. Broni nie znaleziono, bo broni ja nie miałem.

JP: A jakieś dokumenty, coś znaleźli?

RF: Nie, żadnych powiedzmy (nz) dokumentów nie było. No wie Pan, ja byłem bardzo uważający. Zresztą jak po, przy pierwszym aresztowaniu, to już byłem, miałem wtedy jeszcze in blanco takie zaświadczenie o niezdolności do służby wojskowej. In blanco. I tak się złożyło, że akurat ten położył na stole to. Ponieważ rewizję robili, było ich chyba trzech ludzi w pokoju. I się odwrócili, ja zdążyłem te in blanco tutaj, te papierki wziąć do ręki, zwinąć i zlikwidowałem. Oni się nawet do tego pewnie nie przyznawali, że takie rzeczy u mnie znaleźli, bo by od swoich dowódców oberwali. Także potem ja nie miałem żadnych dokumentów, jakichś nielegalnych. No, ale była

konfrontacja z Nazarowiczem, który do mnie mówił: *No, chyba już poruczniku-* mówił, - Grzegorz, bo taki pseudonim nosiłem - *trzeba wszystko powiedzieć, co było*. Ja mówię: *Wie Pan, a to, co ja mogę powiedzieć, przecież i o czym. Ja nic nie wiem.* - *No to, to, co wiecie, to trzeba, to co Pan wie, to trzeba powiedzieć.* Wersja, jaka była prawdziwa, to (nz) podobno. Podobno major Czypryński, czy pułkownik Czypryński, oni zostali wprowadzeni w błąd przez władze. Celowo chyba, żeby ujawnić wszystkich. Bo to będzie, potraktują to, jako ujawnienie. A przecież, jeżeli tak było nawet, to centrala warszawska Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, bezpośrednio, (nz) nie dotrzymała, bo... I Ciepliński i powiedzmy Nazarowicz i siedmiu innych zostało rozstrzelanych po straszliwych cierpieniach, straszliwych torturach.

[1B, 00:10:00]

Szczególnie Ciepliński był torturowany nieprzeciętnie. Także dzisiaj nawet jest taka, taki, ja wiem jakby to powiedzieć. Takie zdanie ludzi, którzy z nim siedzieli, że w zasadzie on powinien być nawet beatyfikowany, jako święty. Bo nie tylko, że by ł torturowany, ale również głęboko wierzący. I podkreślają to cały czas powiedzmy swoją głęboką wiarę. Nawet księża, którzy się z nim spotkali. W okresie okupacji i później w czasie siedzenia to taką powiedzmy opinię wyrażają o Cieplińskim. No, ale tutaj tak jak powiedziałem. Konfrontacja no i potem zaczęło się przesłuchanie. Byłem pierwszym w pierwszych godzinach przesłuchiwany przez takiego, o ile pamiętam, on się nazywał Bartol Major. W mundurze majora chodził. To był późniejszy jakiś szef prezydium rządu. Później w urzędzie u Frankiewicza. To znaczy, w rządzie Gomułki, który proponował, żeby pójść na, powiedzieć wszystko i pójść na współpracę. No, ja się powiedzmy określałem, że, nie, że kategorycznie trzeba udowodnić, z jakiej przyczyny. A więc że jestem katolik (nz) nigdy nie innych ludzi, którzy donosili nawet księdzu mojemu prefektowi to się nie mówiło i tak dalej. Także, więc, potem kazano mi napisać...

JP: Jak Pan się nazywał, jeszcze raz, jeżeli można, Barto... Byrtol?

RF: Bartol.

JP: Bartol.

RF: Bartol, tak. To mogę nie pamiętać, to był Żyd. Więc później oddał mnie jakiemuś kapitanowi i ten kapitan mnie odpowiednio powiedzmy wystraszył. To trwało chyba ze trzy dni, no i wreszcie: *No to my cię teraz-* mówi. - *My cię załatwimy.* No i kazali mi: *Jak nie chcesz pójść, to napisać, że nie chce współpracować z nami.* No to ja napisałem, że, dlaczego i tak dalej. No to potem on mi tym szastał, że: *Teraz to my mamy na ciebie dokument.* - *My cie tu urządzimy.* No, ale nie było

żadnych powiedzmy jakichś tego typu, z tego tytułu szykan, że nie... Potem się zaczęło normalne śledztwo, prowadzone przez majora Rozenbauma. No i szeregu powiedzmy różnych innych tam tych oficerów Urzędu Bezpieczeństwa. Ja najczęściej byłem przesłuchiwany przez tego porucznika Stanisława Pastwę, tak się nazywał, przyjął takie nazwisko. Miał, tak się podpisywał. No i się określał, że był podoficerem w 39 roku, gdzie walczył w armii polskiej gdzieś tam nawet na Rzeszowszczyźnie. Czy to prawda, to trudno powiedzieć. No, zaczęło się potem normalne śledztwo. Potem zorganizowali, po zakończeniu śledztwa...

JP: A przesłuchanie, wokół czego (nz)?

RF: Przesłuchania były, jeżeli chodzi o spraw... Ja nie byłem specjalnie jakiś mal... torturowany, czy maltretowany. Tam nie mówiąc o tym, że tam jakieś tam krzyki jakieś czasami. Ze dwa razy ktoś mnie uderzył, raz chyba siedziałem na nodze od krzeselka. No, tylko to była sprawa grupowa i czy na tej zasadzie, że powiedzmy miano ujawnić działalność WiN-u w Warszawie. W związku z tym, otrzy... od góry już w zasadzie to, co powiedzmy tamte, jak Nazarowicz Klamra powiedział, to wszystko powiedział. W sprawie grupowej jest trudno ukryć cokolwiek. Ja mogę powiedzieć, powiedzmy ze swojej, bo to od siebie. Że, jeżeli ja o czymś wiedziałem, tylko ja, to ten ktoś powiedzmy nie był aresztowany. Natomiast, jeżeli już wiedział ktoś drugi, to wszyscy wiedzą... zostali aresztowani. Nawet tak pamiętam, księdza jednego, który był kapelanem naszym. Jeździł do biura na teren w Czerwińsku, na terenie województwa (nz). No, to tylko wspomniałem i okazuje się, że po tym dowiedziałem się, że on był też aresztowany. Szereg osób. Nasza pierwsza ta, że tak powiem grupa, można powiedzieć tych nielegalnych władz WiN-u to była grupa (nz) ta kapitana majora Marszałka, która składała się z ośmiu osób.

[1B, 00:15:00]

Zostały wydane trzy wyroki śmierci, no i te trzy zostały, z tej z grupy zostały trzy wykonane. Ja byłem czwartym oskarżonym, dostałem 12 lat. Potem był Tadeusz Kopeć z Gdyni, dostał, to był student IV roku uniwersytetu warszawskie... wrocławskiego. Był oficer szarych szeregów, działacz (nz) który tu z okręgu krakowskiego przyjeżdżał nawet do Wrocławia w czasie okupacji, na kontakty wywiadowcze dla Armii Krajowej. Oj... inżynier Władysław Mucha, dostał 10 lat, Kopeć dostał chyba 8 lat. I była jedna Pani, żona pułkownika, nie pamiętam już dzisiaj nazwiska, to ona dostała też chyba 7 lat. No i Mietek Wideł z Tarnowa, kolejarz wrocławskiej tutaj pracował dyrekcji kolei, dostał 6 lat. Z tych ludzi wszyscy, z tych ośmiu ludzi, to chyba ja jeden żyję. Jeszcze dwa lata temu wiedziałem, że Wideł żyje, bo się spotkałem z nim na jakimś spot... zjeździe. Ale

wiem to już teraz, on też nie żyje. Kolejna grupa, to był grupa kłódzka. Bo grupa kłódzka z 10 osób składająca się. Tam został jeden wyrok śmierci. Wyrok śmierci został wykonany. Mianowicie, jak on miał na imię, (nz) podporucznik Armii Krajowej był w wojsku i w XX Pułku w Kłodzku. No, to jego rozwalili razem z tymi trzema moimi kolegami. Jaskóła, magister Jaskóła dostał dożywocie i zmarł w karcu w Rawiczu. Mazek sierżant, starszy sierżant zawodowy wojsk polskich, zmarł w więzieniu również w Rawiczu. Pozostali zdaje się, jakoś tam, te wyroki mieli po 12 lat, po ileś tam, to trochę, to przeżyli.

JP: I to była...

RF: I kolejna grupa,

JP: To były, te grupy były sądzone jakby oddzielnie, tak?

RF: Te grupy, takie oddzielne grupy. To były dwie takie satelitarne grupy, można powiedzieć. I druga grupa składająca się z 18 osób. Tam był też jeden wyrok śmierci, jeden był skazany dożywocie. (nz) dwóch braci Macharowskich, Wincenty i Leon Macharowski. No i tam powiedzmy szereg, to było 18 osób. Tam byli łącznicy, między innymi koleżanka magister Barbara Dunin studentka wtedy, była łączniczką w Armii Krajowej w czasie okupacji. A potem tu była łączniczką WiN-u na, komendy głównej WiN-u znaczy zarządu głównego WiN-u, tam jeździła do Zakopanego, to tam powiedzmy, gdzie trzeba było jakieś...

JP: Czy ta Pani żyje jeszcze?

RF: Ta Barbara Dunin żyje. Tak (nz) rozmawiałem, jakby chciała przyjść, to by mogłaby coś powiedzieć, ale ona dzisiaj nie miała czasu, była umówiona wcześniej.

JP: Czy można z nią się w jakiś sposób, zadzwonić, spotkać?

RF: Można. Ja mam kontakt.

JP: To później może.

RF: Mamy telefon, to możemy Panu dać telefon. Myślę, że ona chętnie to, co będzie wiedziała, to ona powie. Ona jest w związku więźniów politycznych, też tam dosyć aktywnie pracuje. I oprócz tego, oprócz tych trzech grup, to były jeszcze powiedzmy różne, jakoś takie, wyroki pojedyncze czy podwójne. Kolega, następnie do tej, matka mojej żony, czyli teściowa, została też aresztowana. Miała pojedynczą sprawę. Także w sumie gdyby policzyć 8+10+18 plus tych ileś tam osób, to było jakieś czterdzieści parę osób tutaj z WiN-u zostało aresztowanych i osądzonych. No i (nz) tych pięć, sześć, siedem czy dziesięć,

JP: Jeżeli chodzi o Pana rozprawę, czy ta rozprawa była jawna w jakiś sposób?

RF: Rozprawa była jawna, tak. Jawna rozprawa była.

JP: I jak długo trwała?

RF: No, więc szóstego, siódmego, to była rozprawa, a dziesiątego... 6-7 sierpnia, to dwudniowa rozprawa. A 10 sierpnia wyrok.

JP: To był rok 40...

[1B, 00:20:00]

RF: 48.

JP: 48.

RF: No i potem nas przenieśli do, po wyroku przenieśli nas do więzienia. Właściwie to już przed wyrokiem, do więzienia przy ulicy Sądowej. To wtedy tam te dwa skrzydła były czynne, bo jedno skrzydło zostało zalane. A do czterdziestego, końca 47 roku, to, to więzienie na Sądowej to było w rękach Armii Radzieckiej. To Armia radziecka miała to więzienie. Jedno skrzydło zostało zbombardowane. Potem rękami więźniów zostało odbudowane, także dzisiaj jest, że tak powiem w takim stanie, jak ono było przed wojną, za Niemców. Po wyroku kilka tygodni później nas przewieźli na Kleczków. Z tym, że ludzi, którzy dostali wyroki śmierci, to od razu przeniesiono. To znaczy, na drugi dzień z tego samego nawet dnia na pojedynki do więzienia na Kleczkowie (nz).

JP: Czy Pan pamięta to znaczy, kto był sędzią i kto prokuratorem.

RF: Oczywiście, jak najbardziej. Naszym sędzią w naszej sprawie to sędzia nazywał się pułkownik Warecki. To był ten sam sędzia, jak się potem zorientowałem z pracy. To był ten sam sędzia, który sądził IV Komendę WiN-u czwarty zarząd WiN-u. Potem został przeniesiony do Warszawy i w 50 roku, po śledztwie Łukasza Cieplińskiego, Chmiela, Batorego, Rzepki i powiedzmy i innych, to on tam sądził ich, pułkownik Warecki. Czy to jego było właściwie nazwisko, co (nz) pamiętam, że był wysoki. Był tam, zasiadał jeszcze w tym sądzie jeden kapitan i jeden podporucznik. Natomiast, jeżeli chodzi o prokuratora, to oskarżał prokurator Oliński na (nz) nazwisko, które wskazuje na to, że to był Żyd. Rozenbaum to ile wiem, to potem się wyprowadził do Izraela, no a z Orlińskim się tu powiedzmy jakoś nigdy nie spotkałem, także nie wiem. Chyba też się wyprowadził.

JP: A adwokaci byli...

RF: Adwokaci byli z urzędu.

B : Z urzędu? To już nie był czas... Bo wcześniej, to mogli być tylko adwokaci bodajże wojskowi. Ale to już nie była sprawa w sądzie wojskowym? To była...

RF: No, w sądzie wojskowym.

JP: W sądzie wojskowym.

RF: To wtedy sądy wojskowe, tak. Rejonowy Sąd Wojskowy. Oczywiście. Nie, chyba nigdy nie było tak, żeby było... W 45 roku to możliwe, w lubelskim jeszcze tam wiem, że może tylko mógł być jakiś adwokat wojskowy. Ale, czy... Ale chyba też nie. Z tym, że trzeba było by dodać taką rzecz. Bo my jesteśmy skłonni zawsze mówić, że powiedzmy, że ci sędziowie, ci powiedzmy prokuratorzy to byli powiedzmy niedokształceni. Bo po szkole Duracza, po kilku tygodniach, bo po półrocznym przeszkoleniu byli sędziami. I tak rzeczywiście jest, to była, stanowiła większość. Ale przypominam sobie, że w więzieniu w Rawiczu spotkałem się z takim Panem, który przed wojną kończył stud... kończył prawo i był sędzią wojskowym. W armii generała Berlinga, nazywał się pułkownik Zglinicki, który opowiadał następującą historię. Miedzy innymi, prawda. Niesympatyczny facet, ale zawodowy sędzia przedwojenny. Który mówi, że był prokuratorem u generała Berlinga. I jak przyszły wojska radzieckie i polskie, przyszły na tereny Wołynia, Podola... To tam w wojsku, w którymś tam pewnie, w którymś pułku były dwie dziewczyny, które pochodziły gdzieś z miejscowości niedaleko, niedalekiej, gdzie stacjonował ten pułk. I prosiły swojego dowódcę, żeby chciał, że chcą koniecznie odwiedzić swoją rodzinę. I na to dowódca się nie zgodził. Wobec tego dziewczyny zdecydowały się na to, że pojechały same, po prostu urwały się. I pojechały do rodziny, rodzinę odwiedziły i po dwóch dniach wróciły. I pułkownik (nz) opowiada taką rzecz. Że, no, nastąpił sąd za dezercję i zostały dziewczyny, powiedzmy skazane gdzieś tam, na ileś lat więzienia. Ale mówi: *Ja, jako prokurator wojskowy...* Widocznie prokurator chyba dywizyjny, czy inny czy pułkowy... - *Nie zgodziłem się na to. Zażądałem dla nich kary śmierci, bo to była dezercja.* No i pytamy się tego: *No i co?* - *No właściwie nic się nie stało, te dziewczyny zostały rozstrzelane.* Więc, mnie ta myśl, wydawałoby się u przedwojennego, zawodowego wojskowego i zawodowego prawnika, że powinni inaczej postępować.

[1B, 0:25:00]

Także ludzie powiedzmy byli różni. Byli tacy przecież w więzieniu prawniczym pamiętam. Siedzieli niektórzy wojskowi zawodowi, dla którego ambicją było... Że jak wchodził do celi, to się pytał. Jak, jeszcze się dobrze nie rozpakował, to się pytał, w jakim stopniu, kto jest. No więc, ja tam mówiłem, że podporucznik. To się pytali jeszcze, jestem pułkownikiem, jestem starszy (nz). Nawet takie historie.

JP: I po tym procesie Pan został przeniesiony (nz) na Sądowej, później na Koczkowską?

RF: Po tym procesie zostałem... Na Koczkowską i w pierwszy transport, jak wtedy jechał do Rawicza. Nie wiem, czy do Rawicza, czy do Wronek. To, ponieważ ja miałem wtedy grypę i byłem cholernie przeziębiony i lekarz nie zgodził się i zostałem. Dopiero pojechałem transportem na wiosnę. Nie pamiętam, kiedy to był, kwiecień, czy maj, do Rawicza w 49 roku, w 49. Chyba kwiecień to był. Pamiętam, że było słońce, że przyjechaliśmy wtedy tym naszym wagonem do Rawicza tam na bocznicy. Kazano wysiąść, na kolana. Komendantem, naczelnikiem więzienia był kapitan Rowicki, który kazał nam na kolanach przejść kawałek jakieś 100, 200 metrów. (nz) - *Idźcie tak, jak do Częstochowy, na kolanach.* No a potem otoczyli, otoczył pluton KBW i przeprowadzili nas do Rawicza (nz). Z nami jechał taki ksiądz, który jeszcze jak na UB siedziałem, to jakiś czas siedziałem na dole. W takiej celi, gdzie nie było tego wahadełka, z zewnątrz ta wizjerka tylko była z blaszki zrobiona. I ona nie opuszczała się. To jak ktoś wracał ze śledztwa, to zawsze tak robił, że zostawiał malutką szparkę, żeby można było widzieć, co się dzieje na korytarzu. To tego księdza pamiętałem, że był nieprzejętnie maltretowany. Wozili go, wzywali go w nocy, ledwo przyszedł z przesłuchania, to go... I on potem, nie wiem, czy rzeczywiście zachorował psychicznie, czy sobie postanowił. W każdym razie, nic się nie odzywał, nie reagował w ogóle na żadne wezwania. Jak przyjechaliśmy do Rawicza, to ten dowódca KBW tego plutego (nz) do naczelnika powiedział, przekazując akta powiedział, że... Wskazał na tego księdza i powiedział, że to jest ksiądz, który nic nie mówi. Że (nz) powiedział, że: *Ty będziesz u nas mówił, my ciebie nauczymy.* Co się z nim potem stało, to nie wiem. Zresztą tam księży było mnóstwo. Ci księża w Rawiczu to na pewno tak byli we Wronkach, to siedzieli na... W suterrenach, w piwnicach no i nie mieli sytuacji przyjemnej. Bo, raz, że specjalnie w celach tych wilgotnych wytrzymali, a po drugie, że tam, no dawali im szkołę nieprzejętną. Wszystkim dawali szkołę, ale może im powiedzmy, szczególnie. Potem się zmienił naczelnik, przyszedł inny. Ale ostatnim naczelnikiem... Bo ja siedziałem ponad 5 lat w Rawiczu, ostatnim naczelnikiem... Nie wiem, tak mnie się wydaje, że to jest obecny profesor Kąkol. Był taki powiedzmy naczelnik więzienia, nazywał się Kąkol, który był powiedzmy, chodził po cywilnemu. I wtedy mówiło się o tym, że on studiuje prawo na uniwersytecie. Czy w Toruniu, Toruń jak wiadomo, został utworzony, jako uniwersytet specjalny dla kadry partyjnej, żeby tam mogli studiować. Czy w Warszawie. No i według wszelkich prawdopodobieństw, to ten profesor, który był później jakiś czas nawet tym ministrem do spraw wyznań, czy jak to się tam, chyba tak. To, to chyba jednak jest on, Kazimierz Kąkol. Był niesympatyczny. Pochodził podobno z rzeszowskiego. Na szczęście jakoś mnie nigdy

nie pytał. Ale ludzie, którzy, więźniowie, którzy pochodzili z rzeszowskiego a on się dowiedział, mieli ciężki żywot, dlatego że byli maltretowani, torturowani, dopóki się nie zdecydowali na to, że będą kapusiami. No i wszyscy się na to decydowali.

JP: Jeżeli chodzi z tego okresu więziennego jakieś charakterystyczne, nie wiem...

RF: Z okresu więziennego proszę Pana, więc. Władza ludowa a ten aparat represji i powiedzmy władza więzienna, no, uczyła się, jak traktować tych, powiedzmy tych więźniów dopiero. Ja pamiętam, że jak mnie po procesie, po tym (nz), to jak wozili na Sądowej, to mnie dali do autentycznych złodziei.

[1B, 0:30:00]

Ze złodziejami siedziałem. No i taki pamiętam, pamiętam takiego jednego złodziejaszka bez jednego oka, taki typowy bandzior. W sprawach, wtedy, kiedy się siedziało w więzieniu, to powiedzmy sprawa kontaktu jakoś z Bogiem, była chyba jedną ze spraw najważniejszych. Zawsze się wieczorem modliłem i rano też. No i tamten zaczął nawet dokazywać, żartować, ten bez oka. A ten starszy w celi był taki też chyba złodziej na pewno złodziej. On go od razu odpowiednio ustawił. Także, nie miałem jakichś tu, jakichś powiedzmy ze złodziejami, jakichś przepraw niesympatycznych. Posiedziałem kilka dni, potem się widocznie nie wiem, czy dostali polecenie. Naczelnik, czy sam się zorientował, że więźniów politycznych nie można dawać. I zabrał mnie. Potem się ujawnił (nz) politycznymi. No a później przeniesiono mnie do, na Kleczkowską. Tam, to się powiedzmy siedziało z różnymi ludźmi. Pamiętam, że no najgorsi oddziałowi, to byli ci, którzy pochodzili z tak zwanej kolonii francuskiej, ci Francuzi. To byli z reguły dranie, bo oni to byli komuniści francuscy, którzy tu przyjechali. Liczyli się, że będą mieć nie wiadomo, jakie stanowiska. Zostali strażnikami więziennymi. Pamiętam, w 48 roku wtedy, kiedy Bierut zamienił Gomułkę, to oddziałowy mówił, że: *No, nie wiadomo jak to będzie z wami, może nam się trochę polepszy, bo jest nowy sekretarz komitetu centralnego, Bierut.* I biedny ten strażnik sam nie wiedział, że to raczej się pogorszy a nie powiększy. No, tam się siedziało na, w celi, kilka osób z różnymi ludźmi. I tak jak potem mówiłem, przenieśli nas do Rawicza. No, w Rawiczu (nz).

JP: Czy jakieś na przykład systematyczne szykany stosowano w Rawiczu?

RF: Czy stosowano jakieś szykany.

JP: (nz).

RF: No, z szykanami największymi to było to, że było powiedzmy, było się niedożywionym. A w okresie wojny koreańskiej... Wojna koreańska była w latach chyba, nie wiem, 50-51, to były...

JP: 53.

RF: Trzeci. To były niesamowite sprawy. Bo proszę zwrócić uwagę, że wtedy nie ogrzewano w ogóle więzienia (nz). Tam były dwa pawilony jak w Rawiczu. Białe to było dla politycznych, czerwone dla mniej, dla niższych wyroków. I nie ogrzewano i nie pozwolono mieć żadnego swetra i nie pozwolono mieć kurtki. Na spacer nie wyprowadzano. No to był ty... wtedy ten okres, kiedy władza przyspieszyła likwidację więźniów, który nie... Widziało się czasami przez okno, to nie było dnia, żeby nie wynosili jednych, dwóch ludzi, powiedzmy tam, że tak powiem, nogami na przód, do, przez podwórce więzienne do... No, pamiętam, że widziałem jak wynosili Burzaka, jak zmarł. Z Burzakiem siedziałem po sąsiedzku. Potem on był na tej izbie chorych, bo w więzieniu w Rawiczu nie było szpitala, tylko izba chorych. Bo tylko Wronki miały szpital więzienny. No i go, jego wynieśli. To był jedyny więzień, którego ciało władze więzienne wydały. Bo tak, to nikogo nie wydawali. Są takie wersje, że pochowano pod murami więzienia, znaczy wewnątrz. No, a niektórych, to chowano na cmentarzu, wynoszono. Ale nikomu ciał rodzinom nie wydawano w ogóle. To do dzisiejszego dnia na przykład wiem, że rodzina Jaskół czy (nz) to w ogóle nie wie gdzie są, gdzie oni są pochowani. Mimo, że zmarli w więzieniu. No, jeżeli chodzi o samo więzienie. No to tak jak 40-45 rok. To nie... Chodziło o to, żeby jak najwięcej ludzi powiedzmy wykończyć. I ja ryzykowałem taką rzecz, zresztą nie tylko ja ryzykowałem, że się, na dzień się... Każdy miał prześcieradło i koc. Jeżeli, to na dzień się owijałem prześcieradłem, to jedno ramię, to trochę (nz) się robiło. Jedno ramię było gołe. Ale jeżeli złapali kogoś, że używał prześcieradła to, pod tą bluzę drelichową no to z reguły szedł do karca. I z karca nie zawsze wychodził już powiedzmy do, nie zawsze wracał do celi. Mnie się jakoś powiedzmy udało, że ten okres nie rewidowali. Nie wiem, czy to zawdzięczać swojemu szczęściu, czy może zawdzięczać temu, że akurat ci strażnicy na tym oddziale byli tacy, że nie chcieli specjalnie w to wchodzić. To już trudno powiedzieć.

[1B, 00:35:00]

Ale w ogóle, jak władza ustawiała więźniów w celach. Więc też jak przyjechaliśmy, to oni jeszcze nie byli zorientowani. Więc na poszczególnych celach były napisy powiedzmy: Rolnicy, robotnicy, inteligencja. Ponieważ ja jakoś tak sobie założyłem, że może będzie trochę lepiej i łatwiej, jak będę siedział z robotnikami czy z rolnikami. No to się nie po... nie ujawniałem, że jestem inteligencja, dopóki to można było. Bo wyprowadzali wszystkich z betami na korytarz i z tym takim specjalnie, że tak powiem, spec. Spec, taki był z wąsikami spec. oficer specjalny, to liczyli taki oficer od spraw powiedzmy, pewnych informacji o więźniach. No to mówił, że: *Robotnicy do lat 25 wystąp*. No to

występowało się, kto tam uważał się za robotnika. - *Do lat 35 wystąp*. Także wiekami też, wiekiem też oddzielano. No to ja początkowo występowałem, jako robotnik i to z tych (*nz*) występowałem. Potem chciałem zobaczyć, jak się zachowują rolnicy, co rolnicy. To potem było, jak rolnicy, to wystąp. No, ale później oni poszli do głowy po rozum i na podstawie informacji kapusi, że takie historie są, że wśród tych robotników i chłopów to się kryją inteligenci. I już później zagłada... Na podstawie akt już przesiedziałem. Także już potem się nie udało. Tylko jak były przerzutki, to oficer specjalny odczytywał, taki i taki, wystąp już potem. Także po kilku miesiącach już się znalazłem w celach inteligencji. No i siedziało się tam powiedzmy, z różnymi ludźmi. Między innymi tu siedziałem z moim kolegą, który dopiero w tym roku poszedł na emeryturę. Z telewizji wrocławskiej ten, Romuald Kronowski. Z Kościelniakiem siedziałem, Staszkiem, tam też jest aktywny w związku więźniów politycznych i Światowym Związku Żołnierzy Armii Krajowej. No niektórzy jakoś powiedzmy przeżyli szczęśliwie. Wtedy było bardzo, w tym okresie wojny koreańskiej, to było, były ciężkie czasy. Nie wyprowadzali w ogóle na spacer, na (*nz*). A potem troszkę poluzowali, zaostrzyli, ale to wyprowadzali cele pojedynczo. Bo przedtem to było tak, że wyprowadzali kilka cel i krążyło się tam na tym podwórku więziennym. A z tego podwórka więziennego, spacerowego to, co mi zostało. To mi zostały nagietki (*nz*) do kwiatów, do nagietek. Na działce do dzisiejszego dnia sięję, sadzę nagietki. I te nagietki skądinąd bardzo sympatyczne, jako te powiedzmy kwiaty, który, które no, oddawały piękno przyrody w tym trudnym okresie w celi więziennej (*nz*) na spacerze będą. Później w czterdziestym... W czterdziestym, w pięćdziesiątym czwartym roku, wczesną wiosną, przenieśli mnie do Potulic. I niektórych poprzenosili do Wronek, innych do innych jeszcze więzień. Do Potulic to było więzienie już lżejsze, pod Nakłem, w województwie bydgoskim - pomorskim. No i stamtąd 24 grudnia 54 roku wyszedłem na wolność. Z tym, że miałem, cały rok 54 miałem świadomość, że w tym roku to ja wyjdę. I kiedy rok, kiedy się zbliżał, już powiedzmy zbliżały się ostatnie dni roku, to jakoś byłem trochę niespokojny. Ale cały czas wydawało mi się, że muszę wyjść, bo to jest taki rok, gdzie trzeba wyjść. Po śmierci Stalina, wracam jeszcze może wcześniej. Stalin wiadomo, że zmarł w marcu w 53 roku. No to potem w 53 roku pod jesień chyba zaczęła się taka lekka odwilż w celach więziennych. Bo w poprzednim okresie, to w ogóle nie, przez kilka lat to nie było ani książek ani gazet, kompletnie nic nie było. Absolutnie, nawet powiedzmy papierka do podtarcia też nie było. Także, jeżeli powiedzmy, no to po prostu podmywało się w tym, w wodzie, w której potem się myło. I dostawało się jeszcze dolewkę zupy i w tym samym się można było jeść. I przyszedł

pamiętam, po (nz) bo to musiało być chyba już gdzieś w 53 roku pewno w lecie. Ale to już w zaawansowanym lecie. Do celi, było nas, siedzieliśmy we 3 i przyszło 3, Wojskowych z Warszawy, z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Jeszcze oni wtedy spraw wewnętrznych, jeszcze w dalszym ciągu

[1B, 00:40:09]

JP: Z bezpieczeństwa.

RF: Jeszcze z bezpieczeństwa. No i każdego, tam wzięli w kąt i zaczęli pytać, za co siedzi, jaki wyrok ma. No i pytają się, co słychać, jak się wam żyje. No i ja mówię do tego, nie (nz) kapitan, (nz) wypytywał się, to ja mówię: *Panie kapitanie co Pan takie rzeczy opowiada. Wie Pan, że będzie inaczej, jak my mamy, od kilku lat my nie mamy ani gazety ani książek.* To on się tak na mnie popatrzył i mówi: *To nie prawda. - Nie prawda, to jest prawda. - Piszcie o warunkowe zwolnienie.* Przecież ja nie będę pisał, bo wiem, że tu niektórzy pisali, to potem dostali taki wycisk, że już ze śmiechu nie (nz). Do karca poszli, że pisali. - *Teraz jest, są inne czasy.* Ja mię: *Ja pisał nie będę.* No, ale po jakimś czasie strażnik przyniósł papier i kazał mi, polecił przed (nz) specjalnym i kazał mi pisać do... Do, kogo to się pisało? Nie wiem czy, nie pamiętam, do Sądu Wojskowego, Najwyższego czy do prokuratury... było o warunkowe zwolnienie. Wiec ja pamiętam, że ja napisałem, że piszę w imieniu mojego ojca, który chciałby mnie jeszcze przed śmiercią zobaczyć, o warunkowe zwolnienie. I 24 grudnia w 54 roku zwolnili mnie. W Potulicach pracowałem trochę na malarni. Tam był duży warsztat stolarski i potem na tapicerni. I tam się też, były normy wprowadzone. Jak ktoś wykonał 125, 135% normy to mu liczono jeden dzień za dwa dni. A ja byłem więźniem politycznym, to ja tam wykonywałem nie więcej jak 100%, żeby mieć, czy 105%. Bo jak bym dostawało się 105%, to się miało tak systemem radzieckim, podwyższone wyżywienie, trochę lepsze wyżywienie. Przychodził do mnie majster, żeby tam jeszcze wyrobić, bo: *Was stać na to, żebyście zrobili 135%.* Ja mówię, że: *Nie stać mnie, bo siedziałem już ponad 6 lat, to nie mam siły.* A potem przychodził, pamiętam taki był majster więźniów, kapitan z Wileńszczyzny. No to on przychodził do mnie i mówi: *Słuchaj, ty zrób te 130%, bo to ja mam kłopoty.* Ja mówię: - *Przecież ty się nie wygłupiaj, ty wiesz, że ja 135% robił nie będę, mówię, bo mi to jest niepotrzebne.* Raz, że to dla więźniów politycznych nie obowiązuje to, żeby dwa dni za jeden dzień. A po drugie, że przecież to bym i tak musiał siedzieć jeszcze ileś tam lat. A ja myślę, że ja wyjdę wcześniej. No i nigdy nie wykonywałem. Wykonywałem tylko te 105%, żeby powiedzmy jakoś, no mieć trochę tego (nz). Tam już były lepsze warunki, tam już powiedzmy, te, jakiś czas, to nawet

cel nie zamykali. Także można było z celi do celi przejść na pogawędkę. Już był kołchoźnik, także. Nie mówiąc o prasie, że prasa już była, że można książkę jakąś czytać. Pamiętam, że nawet raz czy dwa razy nas zaprowadzili do kina bo w jednym z baraków to było kino. Także już były, no trochę powiedzmy inne warunki. I taki to byłby koniec. W momencie aresztowania to byłem studentem, i asystentem na rolnym, a konkretnie na oddziale ogrodniczym Uniwersytetu Politechniki we Wrocławiu. Po wyjściu z więzienia, jaka była sytuacja. To znaczy, trzeba było się meldować w, na Milicji. No to się meldowałem najpierw we Wrocławiu, potem pojechałem w moje rodzinne strony, rodziców odwiedzić. I przyjechałem z powrotem do Wrocławia, bo trzeba było się zabrać do pracy. Nie miałem przecież ani ubrania, ani nic zimowego. Pamiętam, jak jechałem, miałem czapkę akademicką, jak wracałem z Nakła w pociągu, z ogoloną, bo akurat jeden dzień przed tym, to mnie ostrzygli do goła. Także, na pałę. No i z sympatią ludzką się powiedzmy jakąś spotykałem. Ten mój kolega jeden z księży swoją Kolendę to mi dał na jakiś taki początek życia. To koledzy się tam jakoś pozbięrali i ze studiów to mi jeden dał koszulę, drugi dał coś innego.

[1B, 00:45:00]

No a potem się zaczęło pracować. Jeżeli chodzi o pracę. To zbieg okoliczności. Już do pracy nawet nie próbowałem pójść na uczelnie...

[00:00:00] Fiolek_Ryszard_AW_I_0166_2A

RF: On mówił: *Sluchaj, to przyjdź do mnie do pracy.* Ja mówię: *No to dobra, to gdzie?* I umówiłem się z nim na godzinę, pamiętam 11:00 czy 12:00 w tej spółdzielni przy (nz). Tam poszedłem, no z jakiejś przyczyny (nz) tylko się spóźnił. Ponieważ moi koledzy pracowali w wojewódzkiej radzie narodowej, moi koledzy po studiach. To doktor Jankowski był zastępcą kierownika Wydziału Rolnictwa Urzędu Wojewódzkiego. Tam, kolega Skalski ze studiów, kolega Dłuma. Potem, no to chyba to. No, więc poszedłem do nich i mówię, że mam pracować w tym, w spółdzielni cukierniczej, no, ale tak wyszło, że nie mam. – *No, co ty będziesz szedł tu się wyglupiał. Co ty będziesz do spółdzielni szedł do pracy. Może tu jakoś spróbujemy ci pracę załatwić. Będziesz pracował... A już nie mówię o tym, że to z Żydami będziesz pracował. Bo tam Żydzi (nz) spółdzielnię produkcyjną.* Wtedy ja, nigdy w życiu nie byłem antysemitą to raz. A po drugie, że miałem nawet w okresie gimnazjum miałem kolegów Żydów, z których, z którymi się, że tak powiem żyło dobrze i w przyjaźni. To mówię, nie grałoby, nie miałoby żadnego znaczenia. Ale: *Pójdiesz do rolnictwa, to będzie ci najlepiej.* No i oni mi tam załatwili pracę. Poszli do tego szefa kadr. Ten szef kadr, to był jak wiadomo, to był właściwie, to byli funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa. Ale nie chciał

się zgodzić, żebym ja przyszedł do pracy. Na wieś, do stacji doświadczalnej (nz). Więc przekonali go. A między, innymi mój kolega, z którym do dzisiejszego dnia się potem przyjaźnię. To we trzech to tworzymy taki zespół przyjaciół. Kolega Dłuma, kolega Jankowski. Bo to centrum na akademii ekonomicznej, to (nz) tego kadrowca, że albo mówię, że: *Towarzyszu, Szulc się nazywał. - Towarzyszu Szulc, przecież to trzeba odwrotnie, bo to jest... Jak to był wróg Polski ludowej, to mówi on teraz pracuje dla Polski ludowej* Ja wam pokażę, że on, jego stać na pracę. Dajmy go do pracy na wsi i sprawa załatwiona. No i on się tam potem powiedzmy zgodził na to. Po jakimś tam zaciągnięciu chyba informacji w Urzędzie Bezpieczeństwa. Bo mi to powiedział, że: *Słuchajcie, ja nie mogę (nz) do pracy przyjmie na wieś. Ja się muszę dowiedzieć, czy was można przyjąć.* No widocznie tam powiedzieli, że mnie można przyjąć do pracy. Poszedłem na asystenta do stacji (nz) pod Wrocławiem. To jest obecnie stacja hodowli roślin. Tam moim szefem był taki Pan Kosobodzki, który... Ja byłem jakoś tak wystraszony tym, tą pracą, że proszę sobie wyobrazić, że ja... Jak w niedzielę chciałem wyjechać do Wrocławia, to u tego wnuka z pracy Pana inżyniera Kosobidzkiego to się zwalniałem. I on mnie zawsze mnie zwalniał. Dlatego, że on nic nie robił. Roboty tam było, obliczeń było mnóstwo. No to nieraz ja w niedziele musiałem siedzieć i pracować. Bo jak by mnie zwolnił, to (nz). No a ja nie byłem zorientowany, że w ogóle na niedzielę, to ja się niepotrzebnie zwalniam, bo tam dyscyplina mnie nie obowiązuje. Taka była powiedzmy sytuacja. No później on powiedzmy został zwolniony, odszedł za inne sprawy. Kierownikiem został kolega Żak, który był oficerem w pierwszej Armii Wojska Polskiego. (nz) bardzo przyzwoity kolega i mój przyjaciel. Pracowało nam się dobrze a potem z kolei zostałem przeniesiony na... Zwolnili całe kierownictwo stacji doświadczalnej (nz) w Tarnawie. No i tam mnie nas z zaskoczenia potem przeniesiono. I tam byłem przez ile, przez 10 lat, jakieś powiedzmy szykan. To były takie czasy, że jeszcze były takie czasy, potem dopiero to, narosło, że musiało się być powiedzmy, być jakim ani członkiem partii.

[2A, 00:05:00]

I ja na zasadzie kontaktu z Komitetem Powiatowym Partii to zupełnie nie miałem. Ani w sensie pozytywnym ani w sensie choćby negatywnym. Robiłem swoją robotę. Przypuśćmy tą robotę chyba dobrze, nie wiem, może bardzo dobrze. Bo mieliśmy kilka, przez kilka lat z rzędu mieliśmy nawet pierwsze miejsce za działalność zawodową w stacji (nz) w kraju. Między innymi tam przyjechał również na lustrację późniejszy wicepremier a ówczesny Minister Rolnictwa, Jagielski. Tu zdjęcia nawet gdzieś powinny jeszcze powiedzmy być z Jagielskim. Była konferencja RWPG

do spraw nasiennictwa w tym, u nas tam w tym naszym zakładzie. Także stacja zdobyła sobie bardzo dobrą markę w skali całego kraju. W związku z tym był szereg różnych nawet konferencji, czy powiedzmy, czy osobistości tam przybywało. Potem, po 10 latach pracy zostałem przeniesiony do pracy na Zastępcę dyrektora rejonowego, tak zwanego rejonowego (nz) w Targoszynie pod Jaworem. No, a potem jak przenosili ten rejonowy zakład doświadczalny pod, do Wysoki pod Wrocław, no to zostałem tutaj przeniesiony służbowo do Wrocławia, do Okręgowej stacji chemiczno-rolniczej. No, mieszkanie spółdzielcze załatwiliśmy i tak powiedzmy do dzisiejszego dnia mieszkamy. Dyplom inżyniera rolnika dostałem na SWGW w Warszawie w 47 roku. No i to w zasadzie byłoby wszystko. Dwoje dzieci mamy. Syn jest, (nz) syn był zaangażowany bardzo mocno w Solidarność Dolnośląską, Solidarności. Tam, gdzie powiedzmy potem nawet mieszkał mówię, w takim mieszkaniu jednego z aktorów, z pracownik... z aktorów Teatru Krotuskiego. No to jak później się, wyjechał na zachód. Bo zdążył przed aresztowaniem jeszcze wyjechać na zachód, dzisiaj jest w Kanadzie. No, to myśmy tam znaleźli powiedzmy chyba z kilka kwintali papierów. On tam występował w programie Solidarności w tej stacji Solidarności to był zaangażowany. No, ale zdążył przed aresztowaniem wyjechać najpierw do RFN, no a teraz od 4 lat jest w Kanadzie. Przysłał nam teraz zdjęcia. 26 października uzyskał obywatelstwo kanadyjskie. Córka to jednak chyba się jakoś powiedzmy dziedziczy. Córka pracowała w Solidarności Mazowsze w Warszawie. Bardzo była zaangażowana. No, doczekaliśmy się powiedzmy tego, że w rok, we wrześniu ubiegłego roku ma... Mogą powiedzieć, że wojna dla nich po dziesięciu, po pięćdziesięciu latach się skończyła.

JP: Dziękuję.